POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

24 Lipca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 30

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postai Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do

Rola i ziarno.

Dokończenie.

Mowiliśmy poprzednio o konieczności stosowania płodozmianu w gospodarstwach naszych i obowiązkowym spoczynku, jaki w pewnych odstępach czasu musimy dawać uprawianej przez nas roli. Stosuje się to do ziemi leśnej, będącej od dłuższego czasu w uprawie i kampowej, którą od niedawna zaczęliśmy zaorywać.

W borach dziewiczych, gdzie jedynym narzędziem uprawy jest dotychczas siekiera lub fojsa o prawidłowej gospodarce nie ma co mówić, zresztą masa popiołu który ze spalenia rosy powstaje, zapewnia znaczną ilość pokarmu roślinom i to pokarmu łatwo rozpuszczalnego a zatym łatwo przyswajanego przez te ostatnie.

Zawsze byliśmy przeciwnikami używania lasów pod uprawę rolną, uważając kamp za bardziej podatny i pewniejszy warsztat pracy dla rolnika, ale wobec naszych warunków kolonizacyjnych musimy się zgodzić że kolonista, otrzymując leśną ziemię, jedynie za pomocą ognia może sobie dać radę i jakie takie gospodarstwo rozpocząć. Pomijając wyjątkowe warunki, dla większości kolonistów naszych w Paranie nastały czasy, gdzie nie wystarcza już siać na rosie by zbierać, ale gdzie trzeba poważnie zastanowić się, jaki system uprawy przyjąć, w jaki sposób ziemie pobudzić do rodzenia, jaki nawóz stosować, co sadzić i siać.

Im wcześniej zabierzemy się do badania warunków, tym prędzej znajdziemy odpowiedź na powyższe pytania, które dla nas, Polaków, przeważnie na roli osiadłych, pierwszorzędne mają znaczenie.

O roli już mówiliśmy, zgodzimy się wszyscy, że potrzebuje nawozu, że potrzebuje spoczynku i odpowiedniej uprawy; nieraz jeszcze wrócimy do tego przedmiotu, który wyczerpać w artykule dziennikarskim niepodobna.

Mówiąc o ziarnie, powinniśmy zastanowić się nad dwoma pytaniami, co siać i jakie siać ziarno.

Jednym z błędów, które powszechnie popełniamy, jest dążenie do stosowania nabytego w starym kraju doświadczenia tu w Paranie, do przenoszenia naszych zwyczajów gospodarczych tu gdzie nie zawsze mieć mogą zastosowanie.

Staramy się również wszelkimi siłami wprowadzać tu te same zboża i rośliny, do których przyzwyczailiśmy się w kraju. Bogata ziemia i doskonały klimat sprzyjają po części tym naszym zwyczajom, siejemy więc z powodzeniem grykę, żyto, trochę owsa, pszenicy i jęczmienia, niemniej powodzenie to musimy nazwać względnym. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że tu w Brazylji posiadamy cały szereg roślin, które nie wymagają większej pracy od naszych, a które kilkakrotnie więcej się opłacają. Wymienię tu tytoń, mandjokę, bawełnę, rycynus, trawy pastewne w rodzaju lucerny, wreszcie wino. Każdy z nas naocznie może się o tym przekonać, już to we własnym gospodarstwie, już to u sąsiadów, szczególnie włochów naprzykład. Kukurydza i fiżon są to jedyne rośliny tutejsze, któreśmy przyjęli za swoje i które najchętniej w największych ilościach siejemy. Dziwnym trafem są to najmniej popłacające rośliny z szeregu tych, które w Brazylji są znane. Ten zwyczaj sadzenia lub siania roślin znanych nam w kraju, jak również kukurydzy i fiżonu, których uprawa jest prosta i znana wielu z naszych rodaków, objaśnić możemy jedynie w ten sposób, że wolimy zadawalniać się mniejszym chociażby zyskiem, niż wysilać wolę i umysł na poznawanie rzeczy nowych, na naukę chociażby zyskowną uprawy i obchodzenia się z roślinami nam nieznanemi. Powinniśmy jednak w interesie własnym, w interesie przyszłości naszej w tym kraju opanować lenistwo, odrzucić przesądy odważnie brać się do prób i nauki, a przekonamy się nieodmiennie, że nie trzeba być chińczykiem, by siać ryż, włochem, by wino uprawiać, brazyljaninem, by umieć obchodzić się z tytoniem.

Obcując z rozmaitymi narodowościami w Brazylji, musimy starać się wyzyskać te stosunki, korzystne doświadczenia i umiejętności naszych sąsiadów. Widzimy naprzykład że Włosi rzadko biorą się do uprawy żyta, kukurudzy, fiżonu, natomiast obowiązkowo zakładają winnice, hodują warzywa i owoce i zapewne robią to oni z korzyścią dla siebie i z łatwością, ponieważ przyzwyczaili się do uprawy tych roślin w kraju, ale to już ich szczęście, że klimat Parany jest bardzo zbliżony do klimatu ich ojczyzny, my tylko powinniśmy z tego wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski i naukę. Nikt z nas naprzykład, znalazłszy piasek złotodajny nie skarżyłby się, że nie chcą się na nim rodzić kartofle, zapewne nie sadziłby ich nawet, a starał się wyzyskać swoje pole inaczej, wypłukując złoto; tymczasem często bardzo postępujemy w gospodarstwach własnych tak, jakby kartofle ważniejsze dla nas były niż złoto. Możemy się łatwo przekonać że kwarta czyli około morga dobrze uprawionej ziemi może dać 40 do 50 arrob tytoniu (fumy) co licząc po cenie przeciętnej dla nizkiego gatunku tytoniu t. j. po 10 milrejsów wyniosłoby 400 do 500 milrejsów i więcej, zależnie od gatunku, siły ziemi i umiejętności spreparowania tytoniu.

Tymczasem ten sam morg czyli kwarta zasadzona kukurydzą albo żytem, w najlepszym razie może dać 100—120 milrejsów. My wolimy jednak zasadzić ten morg kukurydzą i zadowolnić się mniejszym zyskiem, zamiast zgarnąć złoto w postaci tytoniu.

Z zadowoleniem zanotować musimy jednak fakt, że coraz więcej naszych rodaków zabiera się do prób z posiewami rozmaitych roślin tutejszych, a niektórzy próby te rozwinęli do rozmiarów prawdziwie handlowych przedsiębiorstw.

Jeśli ważną jest kwestją dla nas co siać i jeśli, jak to widzieliśmy, od wyboru tej lub innej rośliny zależy mniejszy lub większy nasz dochód, to nie

Wyrok śmierci.

Działo się to w czasach Oliwiera Cromwella. Rządy jego zaliczają do najświetniejszych epok w historji Anglji; aby dojść do wszechwładnej potęgi, Cromwell równie zręczny, jak ambitny, nie cofnął się nigdy przed najokrutniejszym czynem, aby ukarać tych którzy ośmielili się stawić mu najmniejszy choćby opór.

Pułkownik Mayfair był najmłodszym w randze swej wojskowym armji republikańskiej. Nie licząc więcej ponad lat trzydzieści, uczestniczył już w wielu bitwach, a wielką odwagą i prawym charakterem zjednał sobie szacunek i podziw ogółu. Czuć by się powinien zupełnie szczęśliwym. Cóż zaszło więc takiego, że twarz jego widzimy smutną i zgnębioną?

Było to w zimie: noc już zapadła. Na dworze panowała ciemność i szaruga, w pokoju cisza zalegała złowroga.

Pułkownik z młodą swą żoną siedzą przed kominkiem, przytuleni do siebie w milczeniu głębokim, po wyczerpaniu już tematu swego przygnębienia.

Modlili się już wspólnie, a teraz zostało im już tylko — oczekiwanie...

Nie długo zapewne.. Na myśl o tej chwili nieszczęsna kobieta zadrżała z rozpaczy.

Jedną mieli tylko dziecinę, maleńką siedmioletnią dzieweczynkę Abby, jedyne ich ukochanie.

Jak każdego wieczoru, tak i dzisiaj przyszła ona ucałować na dobranoc swoich rodziców. Na jej widok pułkownik przerywając milczenie rzekł do żony:

— Przez miłość dla naszego maleństwa, otrzyjmy łzy nasze. Niech ono nie wie o niczym!...

Rozkoszna mała dzieweczka z jasnymi blond lokami, z twarzyczką całą w uśmiechu, ale z minką stanowczą, ukazała się na progu w swej nocnej koszulce, a uszczęśliwiona widokiem rodziców, wbiegła do pokoju w podskokach.

Wdrapała się zaraz na kolana ojca który ją przycisnął do swej szerokiej piersi i tkliwie całować zaczął.

I maleństwo zabierało się już do odejścia, gdy ojciec zatrzymał ją w swych ramionach słowiąc:

— Nie odchodź jeszcze zostań na mych kolanach. Prawda byłem niedobry, ale nie gniewaj się już na tatusia. Cóż mam uczynić aby zyskać przebaczenie?

Za chwilę, uśmiech powrócił na twarzyczkę dziecka, które opierając główkę o policzek ojca, prosiło go o bajeczkę, o jaką ładną bajeczkę!

. . . .

Pss!..

. . . .

Rodzice wstrzymali oddech i nasłuchują. Pomimo wycia wichru dał się słyszeć odgłos kroków, zrazu odległy, później zbliżony, jeszcze bliższy, kroki ciężkie, coraz cięższe... W końcu przebrzmiały oddalały się.

Pułkownik i jego żona odetchnęli głęboko, jak gdyby uszli niebezpieczeństwa. Po chwili pułkownik odezwał się z zupełnym spokojem.

— Prosiłaś mnie o bajeczkę, zapewnie bardzo wesołą, nieprawdaż Abby?

— O! nie tatusiu, opowiedz mi bajeczkę smutną, tak bardzo smutną, jak gdyby była prawdziwą. Mateczko zbliż się do nas, daj mi twą rękę. Tak. A teraz tatusiu, zaczynaj

. . . .

— Pewnego razu było trzech pułkowników. W jednej z bitew postąpili oni wbrew dyscyplinie wojskowej, mieli bowiem rozkaz demonstrować zaczepkę na mocnej bardzo pozycji, by zwabić nieprzyjaciela i tym sposobem dać czas cofnąć się armjom republikańskim. Lecz pułkownicy w porywie zapału wydali nieprzyjacielowi prawdziwą bitwę, którą wygrali. Wódz naczelny chwaląc jednak ich zwycięstwo, był bardzo rozgniewany ich niesubordynacją i kazał im wracać do Londynu, gdzie też zostali osądzeni.

— Ten wielki wódz to Cromwell, wszak prawda tatusiu?

— Tak.

— O znam go dobrze ja jego widziałam. Kiedy przejeżdża na pięknym koniu na czele żołnierzy, ludzie go się boją, ale nie ja. Ja go się wcale nie boję. On patrzy na mnie zawsze z uśmiechem.

— Oj ty mała, droga szczebiotko!.. Otóż pułkownicy są już więźniami w Londynie, gdzie na słowo zostali wypuszczeni na wolność, aby mogli się pożegnać z rodziną po raz ostatni.

. . . .

Pss!..

. . . .

Nadsłuchują... słyszą kroki! I tym jeszcze razem oddalają się. Giną.

Matka przytuliła twarz do ramienia męża, aby ukryć straszną mękę zewnętrzną.

— Oni przyjechali dzisiaj rano—ciągnął dalej ojciec.

Oczy dziecka roztwarły się szeroko.

— Więc to, tatusiu, jest prawdziwa historja?

— Tak dziecino.

— O, jakiś ty dobry tatusiu! Kończ, proszę, kończ prędko! Mamusiu, ty płaczesz, powiedz, dlaczego?

— Nic, nic złotko moje, ja myślałam o tych biednych nieszczęśliwych rodzinach.

— Nie płacz mamusiu, czekaj, zobaczysz, że się wszystko dobrze skończy. A później, tatusiu, dziś rano, gdzie oni byli?

— Przedewszystkiem przed swym uwolnieniem na te parę godzin, zostali zaprowadzeni do Wieży. W tej wieży sędziowie ich badali, a uznawszy ich winę, wszystkich trzech skazali na — śmierć.

— O jakże niegodziwi! Droga moja mateczko, ty jeszcze płaczesz! Nie płacz, zobaczysz że oni nie umrą. Ale spiesz się tatusiu, prędzej opowiedz nam koniec historji.

— Waham się właśnie.

— Powiedz mi, czy ty znasz tych trzech pułkowników?

— Tak, dziecino.

— Chciałabym poznać ich sama, bo ja bar-

mniej ważna jest i kwestja, jakie powinno być nasienie, które w rolę rzucimy.

Wspominaliśmy już w zeszłym numerze, że jednym z powodów zwyrodnienia naszych zbóż i zmniejszenia urodzajów, jest zwyczaj używania lichego nasienia, często nawet pośladów.

Słyszymy nieraz utyskiwania na złe zbiory, które przedewszystkim przypisujemy złemu nasieniu, przyczym gospodarze zawsze wzdychają do zmiany nasienia na lepsze i słusznie. Popełniamy tu jednak błąd, oglądając się gdzieś za nasieniem, za które gotowiśmy nawet drogo zapłacić, a zapominając, że nasienie dobre nie może rodzić się samo i że jak gdzieś ludzie mogą dobre nasienie wyhodować, tak samo i my możemy i powinniśmy je wyhodowywać dla siebie.

Jakie ziarno, taki plon—mówi przysłowie, powinniśmy się do tego przysłowia stosować. Na nasienie powinno u nas iść czoło wszelkiego zboża, więcej, powinniśmy się zająć selekcją czyli doborem nasion i to w ten sposób: przed zbiorem powinniśmy obchodzić dojrzałe pole i wypatrywać najpiękniejsze okazy czy to żyta, czy kukurydzy, czy innej jakiej rośliny, piękne te egzemplarze powinniśmy zbierać oddzielnie i oddzielnie przechowywać; przy młóceniu lub wyłuskiwaniu powinniśmy zwracać uwagę, żeby tylko brać ziarna ze środka kłosa, lub pałki kukuruzianej, ponieważ z dołu i z góry kłosa ziarna są mniej rozwinięte i zawsze plon słabszy wydają. Ziarno w ten sposób zebrane powinniśmy zasiewać oddzielnie i z tego kawałka wybierać znów najpiękniejsze rośliny i najpiękniejsze ziarno; gdy te rozmnożymy, możemy go używać do posiewu, na handel, a pewni być możemy, że zboże nie zwyrodnieje i urodzaj będzie obfitszy.

W ten sposób postępując, nie będziemy potrzebowali oglądać się za niby to lepszym nasieniem, ani przepłacać sprowadzane zdaleka i mniej pewne.

Na świecie cudotwórców niema, cudów dokonywuje tylko praca i myśl ludzka, myślmy i pracujmy, a rola nie odmówi nam nigdy posłuszeństwa, a ziarno do biblijnego podobne obradzać będzie stokrotnie.

Nasze szkoły.

W „Polaku" z dnia 3 Lipca p. Wacław Kozierowski, mówiąc o przyczynach złego stanu naszego szkolnictwa, nawet nie wspomniał o najważniejszej: nędzne wynagradzanie nauczycieli.

Nauczycielami po kolonjach bywają zwykle albo nowi przybysze z Europy, albo też różni pijacy i niedołęgi życiowe, ponieważ „pan profesor" jest tak nędznie wynagradzany, że prawie każdy ucieka ze swej posady, jak tylko znajdzie jakieś inne zajęcie.

Po kolonjach nietylko rzemieślnicy mają się bez porównania lepiej, niż nauczyciele, lecz i prosty parobek lub robotnik przy budowie kolei prędzej się może czegoś dorobić, jak nauczyciel. Nasi koloniści rozumieją, że jeśli chcą mieć dobrą szafę lub stół, to muszą dobrze stolarzowi zapłacić, lecz nie chcą zrozumieć tego, że jeśli chcą dać oświatę swym dzieciom, to muszą dobrze wynagradzać nauczyciela.

Zwykle koloniści płacą nauczycielowi średnio, biorąc po 2$ miesięcznie od dziecka. Jeśli nauczyciel obejmuje szkołę po Nowym Roku, to ma się zwykle jako tako, lecz później we wrześniu, a szczególniej w listopadzie i w grudniu, jak są pilne roboty w polu, to dzieci chodzi kilkoro i taki nauczyciel ma kilkanaście milów miesięcznie. Taki zarobek w żadnym razie na utrzymanie nie starczy i nauczyciel nie chcąc przymierać głodem, rzuca posadę i bierze się za co innego: idzie choćby za parobka do wendziarza, bo tam przynajmniej głodem nie przymiera i może sam po pewnym czasie zostać wendziarzem.

Nie wszędzie jest tak źle. Są już kolonje, gdzie nauczyciele mają stałą pensję i powodzi im się jako tako. Jednakże będziemy mieli dopiero wtedy stałych i dobrych nauczycieli, kiedy wszędzie po kolonjach potworzą się samoczelne towarzystwa szkolne, lub oddziały tow. „Szkoły Ludowej", które dbać powinny nietylko o dobre nauczanie dzieci, lecz i o byt materjalny nauczycieli. Towarzystwa szkolne powinny wypłacać nauczycielom stałą pensję przynajmniej w tym czasie, kiedy z powodu pilnych robót w polu, mało dzieci chodzi do szkoły.

Przy tutejszym dobrobycie, więcej zamożne kolonje mogłyby sprowadzić sobie nie tylko chętnych, lecz i dobrych, fachowych nauczycieli i jeśli nauczyciel będzie miał odpowiednie utrzymanie, to znajdzie się zawsze dobry fachowiec, który przyjedzie z Galicji lub z Królestwa, tymbardziej że rząd moskiewski obecnie pozamykał dużo szkół polskich i sporo nauczycieli jest bez posad.

Tymczasem jednak, póki tych towarzystw szkolnych po kolonjach jeszcze nie ma, możemy skorzystać z tego, że obecnie przyjeżdża z Polski sporo ludzi, którzy musieli uciekać przed żandarmami moskiewskimi. Ludzie ci starali się zdobyć swobody polityczne, sprzeciwiali się rządom nahajki carskiej, a więc pracowali dla idei. Wśród tych rozbitków rewolucji znajdą się tacy, którzy mogliby być sumiennymi nauczycielami, gdyby tu w Paranie chleb nauczycielski nie był „ostatnim chlebem".

Powtarzam więc, za marne pieniądze, będziemy mieli marnych nauczycieli, bo obrotniejsi ludzie po kilku miesiącach poszukają sobie zyskowniejszego zajęcia.

Oto najważniejsza przyczyna złego stanu szkół naszych.

K. Jeziorowski.

Kampina d. 18/VII 1908 r.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Pogłoska o projekcie kolonizowania Królestwa Polskiego przez włościan rosyjskich zaczyna przybierać formy bardziej określone.

Oto 52 posłów wniosło już do Dumy projekt zmiany prawa z r. 1906 o majoratach w Polsce, na mocy którego, części majoratów mogą nabywać tylko właściciele dóbr sąsiednich lub dzierżawcy gruntów w tychże majątkach.

Na stokach cytadeli stracono mieszkańców Radomia: Protazego, Kruczka i Aleksandra Tybla, skazanych na śmierć przez warszawski sąd wojenny okręgowy za udział w zabójstwie komisarza 1-go cyrkułu policyjnego w Radomiu, Ząbkowskiego.

ŁÓDŹ. Starania niemieckiej komisji szkolnej w sprawie podziału szkół, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Podział szkół stał się faktem dokonanym.

Ze starych szkół miejskich Niemcy otrzymali 9, prócz tego otwierają jeszcze 4 nowe, tak więc w przyszłym roku szkolnym będzie w Łodzi 13 szkół z językiem wykładowym niemieckim.

Z MARKUSZOWA. Na monopol w Markuszowie, powiatu puławskiego dokonano zbrojnego napadu. Kilkunastu uzbrojonych w rewolwery napastników otoczyło dokoła dom, w którym mieści się monopol, następnie wyłamali okna i kilku z nich dostawszy się do wnętrza, zrabowało gotówką 160 rubli. Wszystkie butelki z wódką zostały potłuczone, a szafy porąbane. Napastnicy zbiegli.

LWÓW. Wielki wybuch ropy w Tustanowicach pod Drohobyczem spowodował przewrót w stosunkach górniczych Zagłębia Drohobycko-borysławskiego. Ropa płynie rzeką, gdyż wykopane rezerwuary i rowy okazały się nie wystarczające. Część ropy musiano skierować do młynówki, pod którą znajdują się ogromne skały drzewa z tartaku parowego.

BANDA WŁAMYWACZY. Obecnie we Lwowie w sądzie kryminalnym toczy się nadzwyczaj zajmująca sprawa, mająca na celu osądzenie całej bandy włamywaczy z Wasińskim, słynnym rabusiem na czele, który znany był pod różnymi przezwiskami i popełnił wielką ilość nadzwyczaj zuchwałych kradzieży, parokrotnie więziony zawsze potrafił ujść, obecnie jednakże mamy nadzieję, że nie potrafi się wykręcić i poniesie wraz z towarzyszami zasłużoną karę.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. W sprawie budżetu ministerjum oświaty przemawiał Roman Dmowski. Uprzedził on na wstępie, że z początku dotknie sprawy szkolnej w Rosji w ogólności, mówił więc o dozorze policyjnym w szkołach i jego wynikach. W drugiej części swej mowy Dmowski przeszedł do spraw szkolnych w Królestwie Polskim w szczególności.

Tyflis. Dwóch bandytów zaczęło strzelać z rewolwerów do wychodzącego z pociągu płatnika Banku handlowego, wiozącego znaczną sumę pieniędzy do Banku państwa. Następnie bandyci rzucili bombę. Jedna z nich eksplodowała, raniąc przechodnia. Płatnik ocalał ukrywszy się we wnętrzu Banku. Policja i patrole strzelały do uciekających bandytów i jednego z nich śmiertelnie raniły. Znaleziono przy nim 2 rewolwery i wiele ładunków oraz paszport na imię Gezerszwili. Pozostali bandyci uciekli.

Irkuck. W odległości 10 wiorst od Irkucka bandyci napadli w nocy na pocztę, do której strzelali z zasadzki z karabinów. Zrabowali cztery pudy złota wartości 67.125 rb. Raniono 2 pocztyljonów.

Orzeł. Czterej ludzie napadli na urząd pocztowy we wsi Błahodatnoje w gubernji tulskiej; zabity został uriadnik i stróż. Ścigani w lasach, bandyci musieli wyjść na tor kolejowy, gdzie jeden zastrzelony został przez żandarma ze st. Czorn, drugi zaś odebrał sobie życie, zastrzeliwszy przedtym strażnika kolejowego, który mu zastępował drogę.

Odstraszające etykiety. W Rosji — jak wiadomo—istnieje monopol wódczany i dochód ze sprzedaży tego trunku stanowi poważną część budżetu państwa. W dumie podniosły się głosy, iż państwu nie przystoi rozpajać ludności i wybrano nawet komisję do walki z pijaństwem. Na jednym z posiedzeń tej komisji dyskutowano sprawę umieszczania na butelkach z wódką odstraszających etykiet. Proponowano następujący tekst etykiety: „Człowieku! chociaż kupiłeś tę wódkę, jednak wiedz o tym, że pijesz truciznę, która cię zgubi. Pohamuj się, póki nie zapóźno. Drugiej butelki nigdy nie kupuj! Ministerstwo finansów."

Woroneż. Nauczycielkę Fiedorównę, która rzuciła bombę na gubernatora woroneskiego, skazano na śmierć przez powieszenie. Wyrok już wykonano.

NIEMCY.

Mowa cesarza Wilhelma. Obecnie cała prasa europejska zajmuje się roztrząsaniem kwestji tyczącej się mowy cesarza Wilhelma wygłoszonej do oficerów podczas przeglądu wojsk w Döberitz. Mowa ta o treści wojowniczej napuszona frazesami o wielkości i potędze Niemiec daje do zrozumienia że w obecnej chwili gdy Niemcy zdają się być osaczeni przez przymierze państw ościennych, powinni bacznie czuwać nad bezpieczeństwem swych interesów i baczyć aby armja każdej chwili gotową była porwać za broń.

Wrażenie które zrobiła mowa powyższa w Europie bynajmniej nie jest korzystnem dla Niemiec.

AUSTRO-WĘGRY.

Insbruk. Z powodu lekkomyślności bawiących się dzieci, spłonęła doszczętnie znana turystom miejscowość Alpendor. Pastwą płomieni padło 134 domów, a w tej liczbie urząd pocztowy, plebanja, szkoła, koszary żandarmerji. Ocalał tylko kościół. Przeszło 1.400 ludzi pozostało bez dachu. Dwóch starców zginęło w ogniu. Kilka osób odniosło rany.

Zagrzeb. Podczas procesji Bożego Ciała, przyszło do burzliwych demonstracji przeciwko banowi. Wojsko musiało wstąpić z bronią w ręku przeciwko tłumowi, który rzucał kamieniami.

Budapeszt. Jadący z Wiednia pociąg osobowy przejechał trzech robotników kolejowych,

---

dzo lubię pułkowników. Powiedz czy oni by chcieli, abym ich pocałowała.

— Jeden z nich szczególnie by tego pragnął — odrzekł pułkownik głosem drżącym. Pocałuj mnie za niego.

— Dobrze, ale także i za tamtych pozostałych. Ja, gdybym ich zobaczyła, tobym im takie słowa powiedziała: mój tatuś jest także pułkownikiem i to bardzo odważnym. On by tak, jak i wy postąpił, więc nie wstydźcie się waszego czynu, bo dobrze postąpiliście. Takbym im powiedziała tatusiu.

Słuchajcie! Słuchajcie! Czy to wiatr? Nie!

— W imieniu Lorda Generała, otwórzcie!

— Tatusiu, to są żołnierze, pozwól, pozwól niech ja im otworzę!

Pobiegła żywo ku drzwiom, otworzyła je na roścież, wołając radośnie!

— Proszę, wejdźcie panowie! Tatusiu, tatusiu to są grenadjerzy!

Żołnierze weszli z bronią na ramieniu: oficer się skłonił; pułkownik, stojąc, oddał mu ukłon. Biedna jego żona stała przy nim blada, kryjąc swą boleść i łzy. Dziecko patrzało zdumione.

Ojciec długo żonę i córkę całował.

— Do Wieży! Naprzód, marsz!

I pułkownik opuścił swój dom na czele żołnierzy.

— Mamusiu, jaki tatuś piękny, jak równo idzie! Więc on poszedł do wieży, więc on ich zobaczy, on.

— Biedne moje maleństwo — szepnęła w rozpaczy matka.

Nazajutrz rano biedna kobieta nie mogła podźwignąć się z łóżka.

Mała Abby otrzymała rozkaz bawienia się na dworze, by nie mącić ciszy zrozpaczonej kobiecie. Tak więc Abby bawiła się czas jakiś przed domem, wkrótce jednak pomyślała sobie, że dobrze by było pójść do tatusia i uwiadomić go, co się dzieje w domu podczas jego nieobecności. W godzinę później trybunał wojenny był już zgromadzony w komplecie przed Lordem protektorem.

— Myśmy im mówili, rzekł sędzia, aby z pośród siebie wybrali jednego na śmierć, lecz oni jednogłośnie odrzucili tę propozycję.

Twarz Cromwella zachmurzyła się.

— Oni jednak nie zginą wszyscy, będziemy ciągnęli za nich losy. Poślijcie po nich, ustawcie w przyległym pokoju obok siebie, twarzą do ściany, z rękami na plecach. Zawiadomić mnie, gdy będą gotowi.

Zostawszy sam, pogrążył się w smutnej zadumie. Po chwili, wezwawszy ordynansa rzekł:

— Przyprowadzić mi pierwsze napotkane przed bramą dziecko.

Żołnierz powrócił niezadługo, prowadząc za rączkę małą Abby. Maleństwo zbliżyło się odważnie do państwowego dostojnika i bez najmniejszej ceremonji wdrapało mu się na kolana, mówiąc:

- Ja pana znam dobrze. Pan jest Lordem Generałem. Ja pana często widywałam, przejeżdżającego koło naszego domu. Wszyscy się pana bardzo boją, ale ja się pana zupełnie nie obawiam.

Uśmiech złagodził surowe zmarszczki na twarzy Cromwolla.

— Jakto, pan sobie mnie nie przypomina? A ja pana jednak nie zapomniałam.

— I ja już ciebie nigdy nie zapomnę, daję ci na to moje słowo honoru. Zostaniemy zawsze dobrymi przyjaciółmi.

— Dobrze, bardzo dobrze, ale w takim razie pohuśtaj mnie tak, jak to robi mój tatuś.

— Z całą przyjemnością, gdyż przypominasz mi moją małą córeczkę, która będąc w twoim wieku, jak i ty, była miłą i grzeczną.

— Czy pan bardzo kochał tę swoją córeczkę? Bo mój tatuś bardzo mnie kocha.

— O tak, kochałem ją nad życie, ona rozkazywała a ja jej słuchałem.

— A więc i ja pana bardzo kocham. Czy zechce mnie pan pocałować?

— Ależ z prawdziwą przyjemnością. Ten oto, pocałunek będzie dla ciebie, a ten dla niej. W obecnej chwili ty ją zastępujesz, więc co rozkażesz, to spełnię.

Dziecko uradowane klasnęło w rączki i z uszkiem nadstawionym, słysząc warczenie bębna, zawołało:

— Żołnierze! żołnierze idą! — Panie Generale, Abby chce ich zobaczyć!

— Zobaczysz ich za chwilę kochanie, lecz przedtym musisz spełnić moje polecenie.

W tej samej chwili wszedł do sali oficer i odraportował:

— Oni już są tam!

Lord Protektor dał Abby trzy małe gałki z wosku: dwie białe i jedną czerwoną. Czerwona miała wskazać jednego z trzech pułkowników, mającego ponieść karę śmierci.

— O! jaka to ładna, ta czerwona gałka! Czy mogę ją sobie zabrać?

— Nie, moje kochanie. Unieś trochę zasłony, kryjącej drzwi otwarte, a w pokoju sąsiednim zobaczysz trzech ludzi, odwróconych twarzami do ściany, z rękami skrzyżowanymi na plecach. W każdą z tych dwojga rąk włożysz po jednej gałce, a zrobiwszy to powrócisz do mnie.

Abby zniknęła za zasłoną.

Cromwell zostawszy sam, szepnął do siebie:

Kto wie, na kogo padnie wybór tego małego posła, którego los mi zesłał.

Mała dzieweczka, wszedłszy za zasłonę, stanęła na chwilę, zaskoczona mrokiem panującym w pokoju, nieruchomością żołnierzy i więźniów. Naraz twarzyczka jej zajaśniała radością.

— Ach, to i tatuś jest tutaj. Kiedy tak, to dostanie odemnie najpiękniejszą gałeczkę!

I podbiegłszy w stronę więźniów, powkładała gałki w otwarte ich dłonie, następnie wśliznęła się pod ramię ojca, mówiąc:

— Tatusiu, tatusiu, spójrz co masz w ręce, ja tobie dałam najpiękniejszą czerwoną gałkę!

Ojciec, rzuciwszy okiem na nieszczęsny prezent i domyślając się jego znaczenia, schwycił dziecko w objęcia, upadł na kolana i wybuchnął łkaniem.

(Dokończenie nastąpi.)

zatrudnionych w kamieniołomach. Odnieśli oni śmiertelne rany; padli oni ofiarą własnej nieostrożności.

WŁOCHY.

Rzym. Ogłoszona została klątwa Papieska skierowana przeciwko wszystkim deputowanym i senatorom francuskim którzy uchwalili ustawę o rozdziale kościoła od państwa.

Na szczęście czasy te, gdy klątwa papieża robiła wrażenie minęły. Dziwimy się tylko że kościół katolicki w obecnych czasach chcąc zachować wpływ swój na politykę, używa praktyk stosowanych w wiekach średnich a które obecnie, prędzej ośmieszają kościół niż wzmacniają wpływ takowego.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. Na parowcu towarowym „Arkadia", nastąpił gwałtowny wybuch bomby, wyrządzając szkody olbrzymie. Jeden z oficerów okrętowych odniósł ciężkie rany.

PERSJA.

Teheran. Oddział kartaczownic bombardował gmach parlamentu perskiego. Wszystkie bramy miasta obsadzone wojskiem, Parlament zdobyty. Odbywa się ostrzeliwanie pałacu Zilis-sultana, do którego skryli się członkowie parlamentu. Wielu z nich poległo lub poniosło any.r

— Gdyby się okazało, że szach rzeczywiście uciekł do poselstwa rosyjskiego, to nastąpiłyby poważne zawikłania. Większość parlamentu widziałaby w tym chęć objęcia protektoratu przez Rosję. Nie da się zaprzeczyć, że Persja znajduje się w przededniu poważnych wypadków.

Lista składek Tow. Szkoły Ludowej w Brazylji.

W imieniu zarządu Twa zwracamy się do Was Rodacy! Wszak chyba każdy z was odczuwa potrzebę nauczania dzieci naszych naszego ojczystego języka, aby tę mowę którą nasi pradziadowie i ojcowie mówili tu wśród obcego otoczenia nie zapomnieli, aby dzieci nasze wiedziały i czuły że należą do narodu wielkiego, do narodu który wydał tyle wielkich i sławnych ludzi, jak Kopernik, Kościuszko, Mickiewicz i nni, sława których rozbrzmiewa po całym świecie. Trzeba ażeby dzieci nasze wiedziały że są z krwi i kości polakami i nie wstydziły się tego, ale miano te nosiły z godnością, jako spuściznę po ojcach swych i wzbudzały tym samym poszanowanie wśród obcych ludów. Wszystko to zapewnić może naszym młodym pokoleniom s z k o ł a p o l s k a; świętym obowiązkiem więc jest każdego z nas, w imię tej krwi przelanej przez ojców naszych w walce za utrzymaniem narodowości i na pamięć naszych wielkich przodków, przyczynić się wszelkimi siłami do utrzymania i rozpowszechniania szkolnictwa polskiego w Brazylji.

Mamy nadzieję że każdy z Was Rodacy w żyłach którego płynie krew polska, któremu przyszłość naszych młodych pokoleń leży na sercu, zechce przyjść z pomocą T-wu Szkoły Ludowej w jego usiłowaniach nad rozwojem szkolnictwa polskiego w Brazylji i bodaj choć wentyna złoży na listę składek którą w tych dniach rozeszle zarząd T-wa.

KRONIKA.

ROBOTNICY KOLEJOWI. W ubiegły piątek reszta robotników, sprowadzonych przez towarzystwo kolei São Paulo-Rio Grande, razem około 300 ludzi, zostało odstawionych do Paranagua, zkąd przez Rio zostaną wysłani do Europy. Ludzie ci, z których większość nie była nawet na kolei, pod żadnym warunkiem nie chcieli zgodzić się na pracę. Towarzystwo ofiarowywało im od dłuższego czasu 3 milrejsy dziennie i utrzymanie całkowite, co jest płacą oddawna w Paranie nie praktykowaną, niemniej nawet także warunki nie zdołały zbałamuconych zachęcić. Rząd, który nic z całego zajścia nie rozumiał i traktował ludzi tych jako włóczęgów, zmusił towarzystwo do wywiezienia ich z Brazylji na swoje konto. Wyzysk i nietaktowne obchodzenie się z robotnikami z pierwszej grupy kosztować będą towarzystwo grubo, co poniekąd słuszną jest dla niego karą, lubo nie możemy nie przyznać, że żądania robotników były nie ziszczalne. Ostatnia partja zresztą nawet żądań podwyższenia płacy nie stawiała, wymagając jedynie odstawienia do kraju.

Między robotnikami było sporo rzemieślników, którzy chcieli przyjąć ofiarowywane im posady na kolei, sterroryzowani jednak przez większość, musieli bezczynnie siedzieć w barakach, wielu z nich w ostatniej chwili przed wyjazdem wymknęło się z baraków, niektórzy powyskakiwali z pociągu będącego już w biegu, by zostać w Paranie, gdzie już czuli się bezpieczni po odjeździe towarzyszy.

Powodem całego tego szeregu zajść i niby strajków, była ta okoliczność, że pomiędzy robotnikami byli ludzie którzy wszystkiego szukali w Paranie, prócz roboty. Panowie ci, przekonawszy się, że lekkiego chleba tu nie znajdą, noża nikt się nie boi. a z kulą łatwo się spotkać, woleli wrócić do Europy, w tym celu buntowali towarzyszy robotników i opowiadali niestworzone rzeczy o warunkach pracy na kolei, której na oczy nie widzieli; wiemy, jak nieufny jest ciemny lud ruski, jak łatwo ulega agitacji rzekomo dwóch ludzi, nic też dziwnego że żadne perswazje lepiej usposobionych inżynierów kolejowych, urzędników brazylijskich, a nawet konsulów nie pomogły, nieszczęśliwi ci stracili zarobki wiosenne i letnie w kraju, dokąd wracają, obdarci i wynędzniali na zimę, a więc na głód, nieunikniony.

IMMIGRANCI. Dnia 21 b. m. przybyło do Kurytyby 280 immigrantów z zamiarem osiedlenia się na roli. Przybysze owi są to przeważnie rusini z wyjątkiem paru polskich rodzin.

Jak dowiadujemy się, w drodze z Europy do Brazylji znajduje się około 1.400 immigrantów.

W Rio zaś, na wyspie kwiatów znajduje się 40 rodzin polskich, którzy oczekują przewiezienia ich do Parany.

OSPA. W Rio obecnie panuje ospa, która z każdym dniem rozszerza się coraz bardziej.

Jak donoszą również i w Paranagua pojawiła się ospa, mieszkańcy z obawy przed epidemją, rozpoczęli gromadne szczepienie takowej.

W Kurytybie dla zapobieżenia pojawienia się ospy, mieszkańcy zaczęli szczepić takową.

Redakcja dziennika brzylijskiego „Diario da Tarde" urządziła w lokalu swym godziny przyjęć, w których dr. Miguel Santiago życzącym zaszczepia ospę.

AWANTURA NA KOLEI. We wtorek w pociągu idącym z Paranagua, miało miejsce następujące zajście: jeden z posługaczy kolejowych pijany wtargnął do wagonu z nożem w ręku i zranił jednego z pasażerów, wszczął się tumult, pociąg zatrzymano i po długich korowodach, wojowniczo usposobionego pijaka obezwładniono.

KREDYT. Rząd federalny uchwalił otwarcie kredytu w sumie 40.000 milów przeznaczonych na koszta podróży marszałka Hermesa da Fonseca i innych oficerów starszej rangi, którzy mają wyjechać do Niemiec, aby być obecnymi na wielkich manewrach wojsk niemieckich.

REDAKTOREM dziennika brazylijskiego „A. Republica" został pułkownik Chichorro Junior były sekretarz finansów.

OBCHÓD ROCZNICY bitwy pod Grunwaldem odbędzie się dn 26 Lipca w Rio Klaro w szkole p. Sokołowskiego. Rodacy proszeni są o liczne wzięcie udziału w wspomnianym obchodzie.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Na loterję mającą się odbyć na dochód T-wa dnia 8 Sierpnia b. r. w sobotę wieczorem w „Koliseum" nadesłały fanty następujące osoby: Pani Genowefa Hauer, p. Zofia Radwańska, p Adam Strawiński, p. Stanisław Neyman p. Antonina Salmonowicz, p. Janina Kraków, p. Janina Klarner, ks. Józef Anusz, p. Emilja Ołdakowska, p. Janina Warchałowska, p. Marja Urbanikowa, p. Bolesław Mizerkowski, zamiast fantów ofiarowali pieniędzmi p. Jan Krygierowicz 2$ ks. Rogosz 5$ p. Antonina Skompska 200 rs.

Wszystkim tym osobom w imieniu zarządu T-wa składamy podziękowanie.

LISTY do odebrania w redakcji „Polaka" mają p.p.

Czesław Zakrzewski, (pocztówka) Zygmunt Miecznikowski, Ignacy Budaszewski (3 listy), Feliks Brzostek, Edmund Saporski, Zdzisław Przezdziecki, W. Malanowski, Franciszek Wiśniewski, Jan Wodek (2 listy), Piotr Grott, (pocztówka), Stanisław Mazanek, Arkadi Sikora (3 listy) Juljan Dyka, Antoni Kozłowski (list i pocztówka), Władysław Skierniewski, Józef Słończewski, Józef Jankosz, Marjanna Chrosceńska, Henryk Grunwald (3 listy) Antoni Wnorowski (3 listy).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

FRANCJA.

Został opublikowany dekret odwołujący cyrkularz z roku 1875 który zabraniał emigrować do Brazylji.

NIEMCY.

Z Hamburga okrętem „Hellas" odpłynęło 81 rodzin immigrantów, do Brazylji.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. W. *Sokołowskiemu.* Za artykuł uprzejmie dziękujemy, przykro nam jest że skorzystać z takowego nie możemy gdyż już w tej kwestji drukowaliśmy artykuł p. W Kozierowskiego, przedłużanie zaś polemiki, uważamy że przyniosłoby za wiele zaszczytu p. „Jurasiowi".

Zupełnie się z panem zgadzamy że tylko tchórze lub błazny, stając w czyjejś obronie nie podpisują artykułów swoim własnym nazwiskiem.

P. Janowi Szymańskiemu. „Polaka" pod adresem pana wysyłamy, prenumerata którego wynosi na pieniądze argentyńskie zależnie od kursu: około 8 pezów papierowych i około 4 w złocie.--Rząd brazylijski daje ziemie na spłaty, ale tylko ludziom familijnym którzyby zaraz mogli takową uprawiać.

P. Wiktorowi Mendelskiemu. Stosownie do życzenia adres pański zmieniliśmy. Listów pańskich o zmianie adresu pisanych uprzednio nie otrzymywaliśmy i dla tego „Polaka" dotychczas wysyłaliśmy pod starym adresem.

P. *Aleksandrowi Patzer.* „Polaka" p. Stanislawowi Dziedzińskiemu wysyłamy pod pańskim adresem, regularnie w jednej paczce z przeznaczonym dla pana.

P. *Bolesławowi Jaworskiemu.* Należącą nam kwotę w sumie 22 milów w swoim czasie otrzymaliśmy. Za nie potwierdzenie dotychczas odbioru przepraszamy.

P. *Karolowi Leśniewskiemu.* „Polaka" p. S. Koteckiemu wysyłamy. Całoroczna prenumerata wynosi w Argentynie 10 milrejsów, czyli około 8 pezów papierowych.

P. *Janowi Siekierskiemu.* Żądane książki wysyłamy. Jeden milrejs otrzymaliśmy.

P. *Wincentemu Ordakowskiemu.* Żądane książki wysyłamy. 5 milrejsów otrzymaliśmy. Należy się nam jeszcze 600 rejsów.

P. *Marjanowi Zbrożkowi.* List i dwie kartki do pana wysłaliśmy pod adresem T-wa „Białego Orła" w Rio Grande.

Kurs pieniędzy.

z dnia 21 Lipca.

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142
Rubel	1$600
Korona	666

CENY TARGOWE W KURYTYBIE Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier		22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes		11$000
„ miljowa kalgier		16$000
Mąka pszenna, worek		11$300
Kukurydza, kalgier		9$000
Ryż worek		20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo		33$000
Szarka Rio Grande, aroba		12$000
Szarka świeża, aroba		12$000
Smalec, kilo		1$200
Masło, kilo		3$000
Słonina świeża, kilo		$800
Mięso wołowe, kilo		600
Kartofle, alkier		5$500
Jaja, tuzin		$800
Sól, 40 litrów		5$000
Kaszas, pipa		150$000
Tytoń, aroba		18$000
Mięso wieprzowe aroba		11$000
Ser kilo		2$400
Nafta pudełko (2 laty)		11$200
Zapałki zwyczajne lata		42$000
„ z dwiema główkami lata		52$000
Krochmal worek		18$000
Mydło pudełko		3$500
Herwa-mate Dos Campos	1·	3$450
„ „ „ „	2·	3$300
Timoneiras	1·	3$200
„ „	2·	3$000

Baczność!
Ceny znacznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe, krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knot' do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne.
Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI
1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA–PARANÁ–BRAZIL.

Wydawnictwo „***Bibljoteki Parańskiej***" zostanie odłożene na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione stosowe ogłoszenia.

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ" będą kompletowane.

JAN HEMPEL.
Adres paryski: post-restante
bureau rua Monge 104 -- Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

LOTY DOBREJ ZIEMI
do sprzedania

WIADOMOŚĆ W REDAKCJI

Zofja Radwańska

Akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.
Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Arauio (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

Tartak Parowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

Jedyne czasopismo polskie, poświęcone wyłącznie sprawom wychodźctwa.

„Polski Przegląd Emigracyjny"

powinno odtąd znaleźć się w domu każdego Polaka na obczyźnie, z dniem bowiem 10-go Lipca zniża prenumeratę do 6 milrejsów rocznie, zaprowadzając jednocześnie dział illustracji i powiększający format.

Pismo to dąży wytrwale do zorganizowania opieki nad wychodźctwem i informuje o losach Polaków, przebywających na obczyźnie.

Adres redakcji: Lwów, ul. Teatyńska.

Prenumeratę wysyłać można również pod adresem:
„Polak w Brazylji" CAIXA POSTAL 122 Kurytyba
„POLSKI PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" chętnie przyjmuje korespondencje ze wszystkich kolonji i opisy warunków życia Polaków wszędzie w obczyźnie.

HOTEL
J Cholewicza.

Polecam Szanownej Publiczności i bawiącym chwilowo w Kurytybie Rodakom

HOTEL POLSKI

który otworzyłem przy ulicy Hebano Pereira, w domu pana Roberta Hauera, gdzie dawniej mieściła się redakcja „Prawdy".

Śniadania, obiady, kolacje, jak również całodzienne utrzymanie z mieszkaniem lub bez po bardzo przystępnych cenach.

Rodacy popierajcie swoich!

Józef Cholewicz.

POLSKI ZAKŁAD KRAWIECKI

My niżej podpisani, mamy zaszczyt zawiadomić Sz. publiczność, iż w pracowni naszej, przyjmujemy wszelkie zamówienia, w zakres krawiectwa wchodzące.

Tak całe garnitury, jako i pojedyncze części ubrania, wykonuje się podług wzorów ostatniej mody, lub stosownie do życzenia zamawiającego. Zamówienia wykonujemy bądź to z materjału przyniesionego, bądź też z wybranego w naszym składzie, gdzie w dostatecznej ilości mamy zawsze piękny i dobry towar.

Wszelkie zamówienia wykonuje się szybko i starannie, robota trwała i dokładna.

Przy zakładzie urządziliśmy tak zwaną „Kooperatiwę" do której - kto zechce - może się zapisać, aby za małą spłatą tygodniową mieć prawo do garnituru, który w oznaczonym okresie czasu musi być wylosowany. Bliższych wiadomości udzielimy w zakładzie przy ul. COMENDADOR ARAUJO N. 28.

Z uszanowaniem
Franciszek Kunecki i brat

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

16.

Chłopiec otoczył ramieniem jej kibić, przytulił skroń do jej pochylonej głowy, i tak stali, a on powtarzał wciąż tylko to jedno:

— Dziewucho moja, gołąbko moja! dziewucho moja, gołąbko moja!..

Uspokoiwszy się wreszcie, dziewczyna uwolniła się z jego objęć i spoglądając nań z wyrzutem mówiła.

— Widzisz, widzisz! i potrzeba to było przez tyle czasy męczyć daremnie i mnie i siebie? czyś zapomniał, jak to my dawniej zawsze z sobą, jedno bez drugiego tchnąć nie mogło, a czy nam źle było? nie lepiej to było powiedzieć mi odrazu, jeżeliś co miał do mnie, a nie tak oto, chodzić jak ten „samson" po lesie, że już nawet nie wiedziałam, co mam myśleć: czym ci zbrzydła, czyś sobie może inną upatrzył?

— Oj Władziuś — odrzekł chłopiec — nie zbrzydłaś ty mi, kochanie, i nie przy myśli mi było za innymi patrzeć. Mam ci ja coś takiego na głowie, że przemyśleć tylko o tym i to już mi sił nie staje. Oj! — westchnął i cień smutku znów przysłonił jego czoło.

Władka poruszyła się niecierpliwie.

— E, bo ty także, wciąż jeno myślisz i myślisz! A ty, co masz sobie głowę psuć nadaremnie, lepiej wziąłbyś się raz do roboty, zepchnął z siebie, co ci ciąży na sercu i zaraz by było inaczej!

Chłopiec uśmiechnął się smutnie.

— Oj, nie taka to rzecz, żeby ją można było odrazu zepchnąć z siebie. A zabrać się do roboty,— chciałbym ja tego jak zbawienia duszy, ale o to właśnie chodzi, że nie wiem ci ja, nie wiem jak i to mi najgorzej życie zatruwa!

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę.

— Bóg cię tam wie, co tobie w głowie—rzekła wreszcie—ale jak nie wiesz, to albo wcale nie rób i nie myśl nawet o tym, albo nie, to się spytaj kogo, poradź! czyż to mało jest dobrych ludzi na świecie?

Ignac popatrzył na nią z pewnym zdziwieniem. Takie łatwe niby rozwiązanie sprawy, nad którą on sam tyle się nabiedził, która mu sprawiała tyle udręczenia, choć na razie nie zupełnie trafiło mu do przekonania, lecz zastanowiło go i dodało jakiejś otuchy! W rzeczy samej. Czyż nie miał on pod bokiem Łatka, który sam niegdyś przyczynił się przecie do rozniecenia trawiącego teraz jego duszę zarzewia i który zapewne nietylko z radością udzieli wszelkich rad i wskazówek, lecz pierwszy pójdzie z nim ręka w rękę. Poweselał znacznie, dziwiąc się, że samemu nie przyszło mu to dotąd na myśl i zwracając się z uśmiechem do dziewczyny, rzekł:

— Mądraś ty, widzę, dziewuszko moja, mądrzejsza dużo odemnie samego. Bóg że ci zapłać za tę radę, może to i dobrze będzie zrobić tak, jak ty mówisz!

Tego dnia Władzia powróciła do domu bez grzybów, lecz za to z oczu jej biła taka łuna wesela, że stara matka odrazu zwróciła na to uwagę.

— Tyś gdzie była do tej pory? — spytała, patrząc na nią przenikliwie, jakby jej chcąc udaremnić wszelkie wykręty.

Lecz zabiegi te okazały się zbytecznymi, gdyż dziewczyna, tuląc do jej starych piersi zarumienioną twarz, odrzekła:

— Mameu, nie gniewajcie się, z Ignacem byłam!

— Z Ignacem, z Ignacem?—stara spojrzała na nią, jakby własnym uszom nie wierząc, lecz na twarzy córki znać było taką żywą radość, tak się przytym serdecznie tuliła do niej, że stara pokręciła tylko ze zdumieniem głową i o nic więcej nie pytała.

IV.

Ignac zaraz nazajutrz wbrew przyzwyczajeniu prawie cały dzień kręcił się koło domu, szukając sposobności, żeby zaczepić Łatka i pomówić z nim od serca. Instynkt nie darmo kazał mu się powstrzymać aż do tej pory. Łatek nie był już ten, co dawniej.

Od czasu uwięzienia proboszcza warunki dla wszelkiej działalności między ludem, zostały ogromnie utrudnione. Czujność władzy zaostrzyła się bardzo, ludzie byli przestraszeni świeżym przykładem, a przytym, do bezpośredniego wpływania na otoczenie, Łatek najmniejszego daru nie miał i wszelkie jego zabiegi w tym kierunku kończyły się tylko na wzbudzeniu nieufności do własnej osoby.

Pracować nadal na polu literackim, przelewać swoje myśli na papier bez żadnych widoków, aby te myśli mogły się wkrótce rozpowszechnić; tymbardziej że i tak całe stosy nie rozdanych dotąd książek butwiały bezużytecznie na kępie, nie leżało to w jego usposobieniu i Łatek znalazł się w położeniu człowieka, któremu raptem grunt się usunął pod nogami.

Bywały chwile, że chciał już porzucić wszystko, wyrwać się na świat, szukać nowych stosunków, lecz nie darmo od kilku lat przebywał zdala od wszelkiego szerszego ruchu i życia. Oddalenie to, zasklepienie się w ciasnych ramach, w które początkowo musiał się wciskać przemocą, zdołały już wyrobić w nim tę cechę zaściankowości, która w ostatniej, stanowczej chwili przejmowała go obawą przed wysiłkiem energji, jaki należało uczynić w celu zerwania dotychczasowych, a stworzenia sobie innych warunków życiowych i przykuwała do miejsca! Nie znajdując w sobie samym dość siły do zwalczenia owej bojaźni, Łatek począł z dnia na dzień oczekiwać nadejścia czegoś takiego, po czym w życiu jego sama przez się miała nastąpić jakaś zmiana, miało się dopiero rozpocząć prawdziwe życie, uważając teraźniejszość li tylko za czas przejściowy, za coś w rodzaju preludjum do tego życia. Tak mijały dnie, miesiące i lata. Owo upragnione coś nie nadchodziło, lecz skutki bezczynnego oczekiwania zaczęły się już zwolna objawiać.

Myśl, pozbawiona nagle żywotnej swej podstawy, która aż dotąd utrzymywała ją w stanie ciągłego ruchu i natężenia, znalazłszy się naraz jakby zawieszoną w przestrzeni, zmuszona do czepiania się jakichś niepewnych niezawisłych od woli, nie dających się nawet wysnuć logicznie zdarzeń, zaczęła obojętnieć i gnuśnieć. Rozległe, pełne różnorodnych objawów życia widnokręgi, nie przykuwały już do siebie całej jej uwagi, nie wprawiały w ruch wszystkich sił umysłowych. Z każdym dniem coraz więcej przedmiotów, nie związanych bezpośrednio z potrzebami codziennego życia, usuwało się nieznacznie z pod zakresu jej objęcia, cała praca myślowa zaczynała się obracać w kółkach coraz ciaśniejszych, coraz bliższych tego zamkniętego ośrodka, który zajmowała osoba ze swoim egoizmem i drobniutkimi interesami, zacieśniając się nareszcie aż do pielęgnowania drogocennego zdrowia, troski o wygódki, dobre jedzenie i picie. Odbywał się tu powolny, nieznaczny, lecz nieustający proces kurczenia się myśli ludzkiej

Jednocześnie z tym postępowały zmiany i w innym kierunku. Będąc dalekim od tego, aby sobie samemu, swej niezdarności przypisać całą winę swego niepowodzenia, Łatek zaczął ją upatrywać jedynie tylko w głupocie i nikczemności tych ludzi, dla których dobra chciał pracować i serce jego zalewało się goryczą i nienawiścią. Nienawidził ich za to, że mu nie ufali, że nie chcieli poddać się jego kierownictwu, nie ziścili jego nadziei; na nich składał winę za wszystko, nawet za ten brak woli, który go obezwładniał i przykuwał do miejsca, a im bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jest ofiarą niezrozumienia i rozmyślnej może złości ludzkiej, niena-

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzierz olbrzymiego brylantu.

C. d.

— Czy brosza zapinała się na zwyczajną szpilkę lub też była zaopatrzona w przyrząd zabezpieczający?

— Tak, miała osobny przyrząd bezpieczeństwa —odpowiedziała lady.—Klejnoty podobne do tej broszy, zwykle przypinamy o ile można najstaranniej. Lecz co pomogą wszelkie ostrożności gdy rabuś wydziera broszę razem z materją sukni?

— Milady, proszę mi opowiedzieć wszystko ze szczegółami. — przerwał detektyw — Czy pokojówka była obecną przy zapinaniu broszy?

— Nie; Nancy nie było wtedy w pokoju. Pan słyszał że mój mąż sam zajął się jej przypięciem... Pomógł mi też narzucić pelerynę balową. Mogę pana zapewnić iż pokojówka nie widziała że zabieram na bal ten brylant kosztowny.

— A teraz zapytanie wielkiej wagi: czemu lady sama pojechała powozem na bal do księstwa Connaught? Z jakiego powodu milord nie towarzyszył pani?

Na twarzy młodej kobiety zamajaczył uśmiech ironiczny.

— Uważa pan, panie Szerlok Holmes, są to następstwa naszej kobiecej próżności, która tak wiele złego wyrządza światu. Jadąc na bale lub wogóle na wielkie zabawy, zwykle jeździmy same z tej prostej przyczyny że chcemy uniknąć zmiętoszenia naszych strojów. Przytym lord Percy miał tegoż wieczoru ważny list do napisania: pojechałam więc wcześniej. Przyjechał za mną w kwadrans niespełna.

— Czy woźnica i służący którzy jechali z panią są porządnymi ludźmi?

— Obadwaj są godni zaufania— wyręczył żonę lord —ci ludzie służyli jeszcze u mego ojca, są dobrze płatni i można polegać na nich w zupełności. Za ich sumienie możnaby poręczyć.

— Lecz proszę zauważyć czy jest to prawdopodobne ażeby woźnica i lokaj, siedzący na koźle, nic nie słyszeli i nie zauważyli? Uprzytomnijmy sobie tę scenę: złoczyńca z trzaskiem odmyka drzwi powozu, wskakuje, w powozie odbywa się tragedja... woźnica zaś i służący nic nie miarkują, nie słyszą i nie czują wstrząśnienia lekkiego pojazdu.

— Napewno nie słyszeli, — wtrąciła lady — wszystko to odbyło się tak szybko i tak cicho!

Pan zapewne zna to miejsce, panie Szerlok Holmes, róg ulic Regenta i Oxford?

— O, naturalnie, — odrzekł zapytany — wązki przejazd w którym najwyżej mogą się rozminąć dwa powozy.

— Właśnie, właśnie. Mój woźnica był zmuszony zjechać jak najbliżej do chodnika. Noc była ciemna i mglista, nie można było widzieć latarń własnego powozu, do tego stopnia mgławica przysłaniała ulicę.

Siedziałam wsparta na poduszkach powozu i zamyślałam się..! pan wie o czym myśli młoda kobieta jadąc na bal? czy ja wiem, myślałam może o tryumfach jakie odniosę na balu u księztwa Connaught a może też dumałam o swoim Percy... nagle z lewej strony czyjaś ręka otworzyła drzwiczki.

Zanim oczywiście zdołałam opamiętać się i zrozumieć sytuację, nieznajomy mężczyzna znalazł się przy mnie. Widzę że trzyma rewolwer którym mierzy mi prosto w oczy... Spogląda na mnie z pod wielkiego kapelusza i mówi głosem mrożącym krew: „Jeden jedyny okrzyk, jeden najmniejszy ruch — a zginiesz lady!"

Naturalnie oniemiałam z przestrachu i pomimo woli musiałam zastosować się do jego rozkazów; głos mi literalnie zamarł w krtani, przerażenie odebrało władzę moim członkom, byłam jak martwa.

Czułam tylko że zbrodniarz sięga do mojej piersi; byłam tym tak przejęta, tak bardzo przerażona, że nie stawiałam żadnego oporu.. To wszystko wydawało mi się przykrym snem, niby duszącą zmorą... I zanim zdążyłam jako tako zebrać myśli, napastnik brutalnie wyrwał broszę. Trwało to nie dłużej jak dwie sekundy. Nie wiem czy materja z której był sporządzony mój stanik była tak mocną lub też szpilka broszy silnie ją przytrzymywała, wrażenie jakie odniosłam było okropne. Bandyta mocno szarpnął moją osobą: uczułam poprostu jakby cios zadany pięścią...

wiść jego rosła, obejmowała świat cały, rozszerzała się na wszystko, co nie było nim samym. Do tego przyłączyła się jeszcze wrodzona jego podejrzliwość, która w każdym niemal człowieku kazała mu się dopatrywać osobistego wroga i to wroga najpodlejszego rodzaju, zdolnego nawet do wyśmiewania jego ułomności fizycznych, która ciągle pobudzała go do czujności i utrzymywała w stanie chorobliwego podrażnienia.

Lecz Łatek nie umiał zatrzymać się na samem tylko stwierdzeniu i biernem poddaniu się tej domniemanej złości ludzkiej. Cierpiał sam, ale też i innych nie oszczędzał, za cierpienia swoje mścił się na całem otoczeniu i potrafił mścić się w sposób okrutny.

Ofiarą takiego dziwnego, a raczej chorobliwego stanu Łatka padł również i Ignac.

Gdy chłopiec, upatrzywszy nareszcze dogodną chwilę, przystąpił do niego i oświadczył, że pragnąłby zasięgnąć jego rady w pewnej sprawie, Łatek z początku zaczął go słuchać obojętnie.

Chłopiec narazie plątał się, nie mogąc w żaden sposób wypowiedzieć o co mu właściwie chodzi. Na Łatku znać już było pewien przymus, jaki sobie musiał zadawać, aby nie okazać swego zniecierpliwienia, lecz gdy w końcu wyrozumiał, do czego to wszystko zmierza, rzucił się nagle, jakby go żmija ukąsiła.

Słowa chłopca zapiekły go jak rozpalone żelazo w jątrzącą się ranę jego chorej duszy, poczuł w nich coś, jakby wyrzut dla siebie samego, wydało mu się, że rojenia, nurtujące w umyśle tego chamskiego dziecka, są dla niego uchybieniem, wkraczają w sferę jemu tylko przysługujących praw.

Zmierzył więc chłopca od stóp do głów pogardliwym, pełnym złości wzrokiem i na wszystkie jego pytania,—co ma robić, jak do rzeczy przystąpić —odrzekł krótko, jakby nożem uciął.

— Ty, co masz robić, ty? lasu masz pilnować!

Zaśmiał się jakimś dziwnym, nerwowym śmiechem i nie dodawszy ani słowa, odszedł spiesznie.

W Ignaca nagle jakby piorun uderzył. Stał niemy, z nawpół otwartymi ustami, nie mogąc zrozumieć, co to się stało i tylko w oczach jego, patrzących w ślad za oddalającym się Łatkiem, widać było żal, żal tak ogromny, że gdyby Łatek obejrzał się w tej chwili, gdyby spojrzał w te oczy, możeby cofnął tak niebacznie wyrzeczone słowa.

Lecz Łatek nie oglądał się, a tymczasem Ignac zaczął wracać do przytomności i myśleć.

Wyszydzono go!... Obrzucono błotem pogardy to, co on sam uważał w sobie za świętość, za relikwię złożoną mu w duszę przez czystych aniołów pańskich! I za co go wyszydzono? co on był winien, że myślał i czuł to, czego nie czuli inni, co zawinił temu człowiekowi, który nie zawahał się sponiewierać w nim te uczucia, a który sam przecie przyczynił się niegdyś do ich rozbudzenia? Czyż istotnie wszystkie te pragnienia i zamysły, które się zrodziły w jego stęsknionej duszy, nie były warte niczego więcej jak oplwania i kopnięcia nogą? czy może naprawdę on, biedny, pogardzony znajda, nie miał prawa o niczem więcej myśleć, jak tylko o tem, aby lasu dobrze pilnować?

Wszystkie te pytania zakłębiły się naraz w duszy chłopca, lecz na żadne z nich nie umiał on znaleść w swoim umyśle odpowiedzi, nie potrafił przytoczyć nic na obronę swoich praw. Czuł tylko, że stała mu się jakaś ogromna, niezasłużona krzywda, że uczucia, które tlały w jego duszy, nie zasługiwały na wzgardę. Lecz z drugiej strony słowami Łatka czuł się unicestwionym, wdeptanym w błoto.

I nie usiłował nawet bronić się przeciwko temu.

Pod wpływem rozgoryczenia sam sobie wydał się naraz tak nikczemnym, głupim, takim robakiem marnym, że żywić w sobie nadal te święte uczucia, które aż do tego czasu wypełniały całą jego duszę, wydawało mu się niemal świętokradztwem. On niegodzien był tych uczuć! Lasu pilnować, oto było wszystko, co odtąd miało pochłaniać wszystkie jego myśli, do czego jedynie miał prawo i co zarazem było jego psim obowiązkiem.

I poszedł biedny Ignac. Poszedł z opuszczoną nizko głową, nie próbując sprzeciwić się, nie żaląc się nawet. z takim uczuciem w sercu, jakby wszystko to, co było tam dotąd, spłonęło naraz, spopielało, pozostała tylko jakaś smutna, smutna jak grób pustka.

Długo chodził po lesie leniwo jakoś, patrząc wciąż pilnie sobie pod nogi, lecz nic nie widząc, nie słysząc, nawet ten bór, który jak zwykle szumiał mu nad głową, jak zwykle snuł bez końca długą, szemrzącą po liściach opowieść, dzisiaj nie umiał go zająć, nie umiał skupić jego myśli, rozpierzchłych jak stado gołębi, na które jastrząb uderza.

V.

Tego samego dnia nad wieczorem Władzi wypadło iść po sól do Jankla. Ucieszyła się tem, przypuszczając, że przy sposobności spotka gdzie może Ignaca i nadzieje nie zawiodły ją. Ignac, jakby właśnie oczekując na nią, siedział pod drzewem prawie tuż przy samej drodze.

Ujrzawszy go zdaleka, uśmiechnęła się doń, radosna jak to słońce, któ e zbierając się już do spoczynku, zaglądało daleko w las ukośnymi promieniami, ciągnąc za sobą długie smugi światła i igrając złotem na drżących liściach.

Lecz on nie podzielił jej rozradowania. Widok dziewczyny przywiódł mu na pamięć, że i on miał przecie swoje szczęście na tym świecie i szczęście to zaciężyło mu naraz jak wyrzut sumienia, przygniotło go do ziemi. On nie godzien był tego!

I na wesołe jej powitanie odpowiedział spojrzeniem tak smutnym, tak pełnym przygnębienia, że i w jej oczach odrazu zgasło wesele, jakby porywem wiatru zdmuchnięte.

— Ignac—wyszeptała drżącymi usty—co ci się stało, najmilejszy mój, co?

Ignac machnął ręką.

— Nie pytaj!- odrzekł głucho i jakby z wysiłkiem—nie pytaj, Władziuś. Taka już widać wola Boska nademną. Niechże choć tobie da Bóg szczęście na tym świecie, niech cię wspomoże jaknajprędzej zapomnieć o mnie, bo ja? ja nie dla ciebie, ani dla nikogo. Ja — tylko do pilnowania lasu...

Zaśmiał się krótko, jakby załkał, i urwał nagle. lecz oczy jego pozostały sucne, wyraz twarzy obojętny, prawie martwy.

A Władka zakryła sobie oczy rękawem koszuli i oparłszy głowę o pień sosny, przydrożnej, stała tak przez długą chwilę.

Nie słychać było żeby płakała, tylko ramiona jej drżały jakoś dziwnie i młoda pierś gwałtownie podnosiła się i znów jakby zapadała pod koszulą. Wreszcie zerwała się nagle, spojrzała raz jeszcze na chłopca i nie rzekłszy ani słowa, szybko pobiegła w las, a jemu się wydało, że w ślad za nią biegło coś, jakby łkanie żałosne i coraz oddalając się, zamierało stopniowo w leśnej ciszy.

Długo stał, patrząc bezmyślnie w to miejsce, gdzie mu znikła z oczu. Wreszcie i sam powlókł się zwolna w las, a o dwa kroki za nim Łapa, smutny z opuszczonym ogonem, jakby zgadywał psim swoim węchem, że ciężko jest na sercu młodemu jego panu, bardzo ciężko.

Jak długo chodził Ignac i którędy, nie zdawał sobie najmniejszej sprawy, aż wreszcie trafił w takie miejsce, że dalej już iść nie mógł, gdyż nogi zaczęły mu grzęznąć w miękkim błocie. To go oprzytomniło. Obejrzał się dokoła i poznał ze zdumieniem, że był o kilka wiorst od domu, tuż obok linji granicznej, która w tym miejscu ciągnęła się przez nieprzebytą trzęsawę, tworzącą jakby wielką, plugawą ranę w gęstym zbitym lesie. Cofnął się na poblizkie wzgórze i upadł prawie ze znużenia na ziemię.

Była to już późna noc, jedna z owych nocy majowych, które Bóg zsyła niekiedy na biedną ziemię, aby jej dać krótką chwilę wypoczynku i zapomnienia po codziennych troskach i bólach.

Księżyca nie było na niebie.

W jednostajnie ciemnych, jak morze nieobjętych głębiach niebieskich, miękko tonęły gwazdy i jakby znużone czuwaniem, ukołysane niezmąconą ciszą nocną, leniwie wpatrywały się w mroczne przestrzenie, sącząc w nie blade, delikatne smugi sennego jak i one same półświatła. Głęboko głęboko pod nimi, występując czarną plamą w cieniach nocnych, spał cicho bór. Skwar całodzienny znużył starego. Gorące słońce spaliło mu grzywę zwichrzoną i tulił się teraz jak małe dziecię do ożywczego łona ziemi-rodzicielki i oddychał głęboko, a każde westchnienie potężnych jego piersi daleko, daleko naokół roznosiło fale ciepła, zapachy ziół i żywicy.

I cisza była dokoło. Cisza i sen. Tylko z ciepłego bagna jak widma nocne wstawały słaniające się gęste opary, lecz i te, jakby spłoszone tą ciszą uroczystą pierzchały ze środka ku bokom, pod cienie wysokich drzew nadbrzeżnych, gdzie już żaden promyk bladego światła nie mógł ich dosięgnąć i zdradzić.

I nagle wśród tej ciszy gdzieś daleko, daleko w głębi boru po drugiej stronie bagna cicho, nieśmiało odezwał się słowik. Odezwał się i urwał raptem, jakby przestraszony własną śmiałością. Lecz za chwilę odezwał się znów, jakby bliżej nieco, głośniej. Znów urwał, milczał czas jakiś, jakby się namyślając, zbierając siły, aż nareszcie z maluczkich piersi popłynęła wezbrana kaskada srebrzystych gęstych tonów, które odrazu wypełniły sobą cały tę ciszę uroczystą, przeniknęły mroki i rozsypały się perłami po całym leśnym obszarze. I serce lasu drgnęło. Obudził się bór stary i zaparłszy dech w sobie, słuchał po raz tysiączny tej pieśni nad pieśniami i w starych jego piersiach po raz tysiączny budziły się tęsknie, do łkania podobne echa. I wszystko słuchało w upojeniu. Ocknęły się gwiazdy i błysnęły żywej, jakby się przypatrywszy do ziemi, nieruchoma noc zadrgała cieniami, chłonąc w siebie z rozkoszą dźwięki niebiańskie i nic, nic, żaden odgłos nie śmiał się odezwać wobec piewcy Bożego.

C. d. n.

Brosza znalazła się w ręku zbója. Wtedy uderzył nogą we drzwi powozu otwierając je na oścież, nie wypuszczał rewolweru z ręki i wyskoczył znikając we mgle.

Nic więcej nie słyszałam, nic jednym słowem. Utraciłam zmysły. Odzyskałam przytomność dopiero w pałacu księztwa Connaught; ujrzałam otaczających mnie przyjaciół, zariepokojonych i wybladłych. Mój mąż stał nademną pochylony i z niepokojem wypytywał mnie o szczegóły zajścia.

Szerlok Holmes nie odrywał swoich myślących oczu od twarzy młodej damy.

— Dziękuję pani za wyjaśnienia.—mówił—Teraz przekonywam się że stangret i lokaj mogli rzeczywiście nic nie zauważyć i nie słyszeć. Jednak czy nie mógłbym prosić o pokazanie mi stanika który lady miała na sobie owego wieczoru?

— Z przyjemnością. Percy bądź łaskaw zadzwonić na pokojówkę; niech mi tu Nancy natychmiast ten stanik przyniesie.

— Proszę, niech pan tego nie robi. — zawołał Szerlok Holmes z poruszeniem — Bardzo mi na tym zależy aby nikt w tym domu nie wiedział o mojej obecności. Pokojówki bywają ciekawe i podejrzliwe. Uprzejmie prosiłbym milordzie byś raczył pofatygować się sam i przynieść stanik pani z jej garderoby.

— Doprawdy—zaśmiał się lord—nigdy jeszcze nie odwiedzałem pokoju toaletowego mojej żony. Położenie jest jednak tak wyjątkowe że lord Canbury spokojnie może w danym razie spełnić obowiązek pokojówki. Kochana żono, zdaje mi się że do twojej garderoby prowadzą te drzwi zaklejone tapetą; czy nie tak?

— Przejdziesz naprzód przez mały pokój w którym zwykle mnie czeszą — informowała lady — i dopiero w następnym stoją szafy z mojemi sukniami. Stanik potrzebny panu Holmesowi, znajdziesz bez trudności. Zapowiedziałam Nancy aby sukien w które byłam przystrojona na ostatnim balu nie wieszała w szafie. Znajdziesz je napewno rozłożone na stole w garderobie.

Lord skinął głową na znak zrozumienia i znikł. Ledwie zamknął drzwi za sobą, gdy Szerlok Holmes szybko wstał z krzesła, pochylił się nad rozbujaną w fotelu lady Canbury i szeptem wymówił te słowa:

— Niech to lady nie przerazi. Rabuś brylantu kanaryjskiego już odnaleziony. Stoi tu przed panią. Ja właśnie jestem człowiekiem który w długim płaszczu i w wielkim kapeluszu, wyrwał jej klejnot przy zbiegu ulic Regenta i Oxford.

Lady odpowiedziała lekkim okrzykiem. Z jej oczu szeroko rozwartych, detektyw wyczytał to czego nie wypowiedziały jej zbladłe usta... „Człowieku chyba oszalałeś lub też nie jesteś słynnym detektywem Szerlokiem Holmesem“

— Jestem jednak Szerlok Holmes! — brzmiała odpowiedź mężczyzny o twarzy wygolonej, nastrojonej surowo i oczach przenikających do głębi—Powtarzam pani raz jeszcze: ja to jestem rabusiem pani kosztownego brylantu kanaryjskiego!

Ale możesz być spokojną lady że popełniłem ten czyn nie w chęci zbogacenia się — mówił, co chwila spoglądając na drzwi i w tymże czasie nasłuchując połową cokolwiek odchyloną; lord właśnie powracał—ja nie chciałem kraść: pragnąłem tylko uratować panią.

— Pan mnie uratować?

— Tak ale cicho... lord wie wszystko... On wie że tego wieczora gdy wsiadałaś pani do powozu, podano pani list miłosny od Freda Archera.

— Na miłość Boga żywego, panie Szerlok Holmes czy chcesz abym oszalała?

— Cicho, uspokój się pani... nad lady zawisło niebezpieczeństwo. Lord jechał za panią drugim powozem; chciał panią zdemaskować i w chwili gdy zajedziesz przed pałac księstwa Connaught wyrwać list który miałaś ukryty za gorsem.

Lady bliska utraty zmysłów czuła tak silne osłabienie że musiała trzymać się poręczy fotela. Oświadczenia Holmesa zbiły ją z nóg poprostu.

— Nie było czasu na namysły. Wiedziałem o grożącym pani niebezpieczeństwie, wskoczyłem więc do powozu i wyrwałem pani brylant kanaryjski a z nim i ten list nieszczęsny; ten jest mi potrzebny do moich poszukiwań i tymczasem, wraz z brylantem, musi pozostawać w moich rękach.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

NAFTA.

Nafta, jako materjał do oświetlania, znaną jest niedawno. Nawet ludzie niebardzo starzy przypominają sobie, że jeszcze przed laty 30, 40 nafty u nas nie znano; do oświetlenia po chatach służyło łuczywo, a pc ludziach zamożniejszych świece łojowe, lub lampy napełnione olejem. Od wielkiej parady tylko, przy gościach, palono czasem świece stearynowe. Aż oto z dalekiej Ameryki zaczęto dowozić beczkami płyn palny, który, wlany do lamp odpowiednich, dawał światło kilkakroć mocniejsze, bielsze i tańsze, niż łojówki. Płyn ten zwano ligroiną, olejem skalnym lub naftą. Dziś nafta stanowi niezbędny środek oświetlania nawet w najuboższej chacie, a po wielkich miastach światło jej skutecznie dotąd walczy z nowymi, lepszymi sposobami oświetlenia: gazem i elektrycznością.

Nafta, którą palimy w lampach. jest już oczyszczoną; z ziemi zaś wydobywa się, jako ropa naftowa—ciecz brunatna, gęstawa, z silnym zapachem, kopcąca przy paleniu.

Otóż tę ropę naftową znano od bardzo dawna.

Jeszcze Grecy i Rzymianie starożytni używali jej na lekarstwo pod nazwą „oleju sycylijskiego". Dzicy Indjanie Ameryki Północnej kopali naftę i sprzedawali ją jako lekarstwo na różne bóle ciała. Podobno jeszcze przed 10-ciu wiekami mieszkańcy nadmorskich miejscowości, gdzie dziś leży miasto Baku, na Kaukazie, znali naftę używając jej na lekarstwo, do smarowania wozów, a nawet kaganków glinianych z knotem. To samo wiadomo o mieszkańcach Galicji wschodniej, którzy od wieków sprzedawali olej ziemny na smarówkę.

Właściwie jednak dopiero przed laty 50 jednocześnie w Ameryce i Galicji uczeni przekonali się, że po oczyszczeniu oleju ziemnego można z niego otrzymać wyborny materjał świetlny, to jest naftę.

Trzy są główne okolice ziemi, gdzie znaleziono dotąd bardzo bogate źródła ropy naftowej: Ameryka północna (Stan Pensylwanja,] Kaukaz (okolica Baku nad morzem Kaspijskiem) i Galicja wschodnia (okolice Borysławia i wogóle podgórze Karpat.) Ale są źródła nafty i w innych krajach, jak: Japonja, wyspa Nowa Zelandja, Indostan, Włochy, Rumunja. Nawet w Kieleckim, koło wsi Wójczy, spotykają się źródła naftowe.

Ropa naftowa znajduje się w ziemi, nieraz na głębokości 100 i 200 sążni, gdzie pomięszana z wodą, przesyca sobą piaskowce, piaski i dziurkowate wapniaki, tworząc żyły naftowe podziemne i jeziora, wypełniające próżne przerwy między tymi skałami. Pod nią leżą zawsze zbite gliny lub inne skały, nieprzepuszczające wody. Często ropa wraz z wodą wydostaje się z głębin na powierzchnię ziemi, dając źródła i studnie. Takie źródła naftowe widzieć można w bardzo wielu miejscach na całym podgórzu wschodnich Karpat, — a nietylko widzieć, ale i czuć, bo zapach nafty rozchodzi się z nich daleko.

Warstwy ziemi zawierające ropę, zowią się pokładami naftowymi. Z takich pokładów trzeba tę ropę wydobywać.

Robota to niełatwa. Oczywiście tam, gdzie ropa znajduje się płytko pod ziemią, wystarczają zwyczajne studnie z wałem lub żurawiem, jak do wody. Ale takie studnie rzadko bywają obfite. Prawdziwie bogatymi w ropę są dopiero pokłady głębokie na paręset sążni.

Jak do nich się dobrać? Jak z tych głębokości ropę wydobyć?—Żeby to wszystko zrozumieć, powędrujmy do jakiejbądź większej kopalni nafty.

Zdala już uderza nas niezwykły widok. Na wszystkie strony, niby olbrzymie strażnice, wznoszą się wysoko setki wież drewnianych czworokątnych, zwężających się ku górze. Jedne z nich są już ukończone, deskami obite, inne zaczęto dopiero budować. Na szczyt ich prowadzą wązkie drabiny, a mocne słupy podpierają je od dołu. Są to „wieże wiertnicze" i rusztowania drewniane, mieszczące wewnątrz przyrządy do wiercenia otworu w głąb ziemi. W pobliżu wież ciągną się długie szopy, nad którymi unoszą się z hukiem kłęby pary. Tu pracują machiny parowe, mieszczą się kuźnie, kotłownie, ślusarnie i inne warsztaty, obsługujące maszynę wiertnicza. Słychać stamtąd miarowy stuk młotów, zgrzyt pił i przeraźliwy świst pary. A przy tych wszystkich przyrządach pracuje tysiące ludzi w ubraniach zatłuszczonych, nawskroś przesiąkniętych naftą.

Gdzie spojrzeć—wszędzie nafta, nafta. Tu-taj płynie rurami i rowami, tam mieści się w sadzawkach lub tworzy grząskie cuchnące błoto, przez które przechodzić trzeba po wązkich kładkach. Wzrok i powonienie pokazują ci, że jesteś w państwie nafty, tego groźnego płynu, który jedna iskra zamienić zdolna w morze płomieni.

A tam w oddali czernieją brudne chaty i lepianki robotników, domy zarządu, kantory kopalni—wszystkie pełne ścisku, gwaru i gorączkowego pośpiechu.

Lecz idźmy do tej wieży, gdzie zaczyna się dopiero wiercenie szybu. Pośrodku wieży sterczy z ziemi szeroka, przeszło łokieć średnicy mająca rura żelazna, którą robotnicy starają się osobą wtłoczyć w tylko co wykopany otwór. Wreszcie, po wielu trudach, rura już włożona; teraz trzeba tylko pogłębić otwór i mocować go nowymi rurami Do pogłębienia służy wielki świder wiertniczy stalowy, poruszany przy pomocy machiny parowej. Świder składa się z kilku sztang żelaznych; do ostatniej sztangi przyśrubowany jest ciężki walec żelazny, zwany patronem, do którego przykręca się olbrzymie dłuto stalowe, na 3 stopy długie, a ważące do 250 kilo. Cały przyrząd przyczepiony jest do wału, który porusza machina parowa, podnosząc go i opuszczając do 40 razy na minutę, Wraz z belką wznosi się i opuszcza świder. Otóż w chwili, gdy przyrząd jest podniesiony w górę, robotnik osobnym kluczem przykręca dłuto, które odrywa się od patrona, pada całym ciężarem na dół—i tak idzie robota coraz dalej.

Gdy w ten sposób wywierci się stopę lub dwie, wyjmują świder i zamiast dłuta przymocowują czerpaki, które wybierają rozbitą ziemię i gruz skalny, pomieszany z wodą.

Skoro szyb pogłębi się tak, że już rura pierwsza jest za krótką, dosztukowują z góry nową rurę, znowu wbijając ją głębiej zapomocą prasy, lub ciężkiej „baby" żelaznej, uderzającej z góry i wtłaczającej rurę w wywiercony otwór.

Ale im głębiej, tym kanał wiercony staje się węższym, rur wbijać głębiej niepodobna.

Wtedy do wnętrza pierwszych rur wkładają dalsze, coraz węższe, używając też coraz węższych świdrów. Wreszcie po paru lub kilku miesiącach mozolnej pracy, po włożeniu kilku lub kilkunastu tysięcy milów, zależnie od głębokości szybu i twardości wierconego gruntu—na głębokości 200 do 300 sążni szczęśliwie ukazała się nafta.. Zakotłowało się w rurze, buchnęły potoki błota i gruzu—a z nimi zaczęła płynąć śmierdząca, gęsta ropa naftowa, napełniając radością duszę szczęśliwego przedsiębiorcy.

Bo nie zawsze jest on szczęśliwym. Z naftą, jak z wodą,—nie zawsze i nie wszędzie na nią natrafisz. Nieraz po długim wierceniu, po wydaniu tysięcy milów, do nafty dojść niepodobna i robotę trzeba odrzucić; czasem wydobyta nafta nie opłaci dziesiątej części wydatków. Ale zdarza się często, że tryśnie ona tak obfitym potokiem, iż w ciągu krótkiego czasu robi przedsiębiorcę bogaczem! Dobry szyb powinien dać 200 do 300 tysięcy pudów nafty rocznie; ale w roku 1899 jeden tylko szyb, głęboki na 188 sążni, dał słynnym nafciarzom, Braciom Noblom w Baku 200 miljonów kilogr.! A wszystkie ich szyby dały im w tym roku 19 miljomów tonn! Cóż dziwnego, że ci Noblowie stali się wkrótce posiadaczami miljonów milów!

Dokończenie nastąpi.

Rozmaitości

NAUKA DETEKTYWEM.

Jak wszystko na świecie, tak i metoda odkrywania zbrodni dąży do coraz większego udoskonalenia, to też zawód agentów tajnych, czyli t. zw. detektywów, podniósł się dzisiaj do wysokości ścisłej nauki. Swoją drogą i zbrodniarze dzisiejsi dochodzą wprost do mistrzowstwa w przeprowadzaniu swych zbrodni, i często najświetniej wydoskonalony system detektywa rozbija się o niewzruszony mur przebiegłości i sprytu rzezimieszka.

Statystyka wykazuje nawet ogromny wzrost zbrodni niewyjaśnionych i tak, gdy w latach od 1831 do 1835 nie wykrytych zbrodni było 12 tysięcy, to w sześćdziesiąt lat później, również w przeciągu lat czterech: od r. 1896 do 1900 liczba ich wzrosła do przeszło 92 tysięcy.

W zawody więc idące postępy nauki, większy poziom umysłowy detektywów z wysiłkami pomysłów zbrodniarzy, nie są w stanie tych ostatnich prześcignąć.

Dzisiejszemu detektywowi stoi na usługi prawie wszystko. Medycyna, chemja, fizyologja, fotografja pomagają mu nieustannie w wykryciu przestępcy.

I tak stwierdzenia fałszowanych dawnych dokumentów dokona analiza atramentu i papieru, powiększenie pisma za pomocą fotografji ułatwi zbadanie go, nawet spalone szczątki papierów, dzięki sztuce fotograficznej, mogą być dziś odczytane.

Badanie śladów palców u rąk i nóg w nowszych czasach ułatwia ogromnie wykrycie zbrodniarza, małe bowiem linie, które pokrywają powierzchnię palców i stóp, u każdego są tak charakterystyczne i indywidualne, iż stwierdzenie tożsamości zbrodniarza tą drogą nie przedstawia żadnej trudności.

Jak wiadomo, ręka wydziela zawsze pot, dzięki któremu tłuste ślady ręki, za pomocą reakcyi chemicznych można z pod warstwy krwi uwolnić, a następnie odfotografować.

Stwierdzenie indentyczności zwłok absolutnie nie dających się rozpoznać, co przedewszystkiem zachodzi u topielców, ułatwi prof. Minovini metoda, polegająca na tym, iż zwłoki przyprowadza się do stanu normalnego. Najsamprzód więc usuwa się ślady zbrodni, wstawia sztuczne oczy zapuszczone gliceryną, celem uzyskania połysku, jakim odznacza się oko człowieka żyjącego, następnie za pomocą pudru i waseliny nadaje się twarzy barwę naturalną, poczem zdejmuje się fotografię zwłok.

DRUH PRAWDZIWY.

(Humoreska.)

Niema to jak mieć dobrego przyjaciela!...

Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł — powiada święty ekklezjasta.

Licho wie—może to i prawda, ale chyba ten przyjaciel musiałby być cokolwiek innym, jak mój zacny Pako!

Tęgi to był druh, stanowczy, energiczny, a przedewszystkiem troskliwy o moje dobro. o moje zdrowie—tylko może w tych zaletach swoich troszkę przesadny.

Zdaje mi się, że widzę go dziś jeszcze przed oczyma, jak siedzi na krawędzi mego łóżka, na które mnie złośliwa, czterdziesto-stopniowa rzuciła gorączka.

— Wstawaj, warjacie—burczał mnie poczciwiec—co będziesz się pieścił i połykał te ohydne mikstury! Pogoda cudna na dworze, u don Havrana malaga doskonała... dalej! chodź ze mną!

I zerwał mi z pleców kołdrę, aż mnie dreszcze zimne pochwyciły.

— Pako! na miłość Boską daj mi spokój! — jęknąłem.

Ale ciężko mi przyszło uprosić go, że mnie zostawił w domu, abym się według wskazówek lekarza pocił w spokoju i bojaźni Bożej.

Jest miłość—mówiąc—która zabija. Miłość mego Paki była podobną.

Poznaliśmy się na raucie.

— Przepraszam. Czy pan Ten-aten?

— Do usług.

— Ja nazywam się Takatak. Bardzo się cieszę z poznania i proszę ze sobą na lampkę wina do bufetu!

— Ależ dziękuję—odrzekłem.

— Nie lubię, gdy mi kto odmawia i nie pozwolę na to.

Chwycił mnie pod rękę jak w żelazne kleszcze. Chcąc nie chcąc, musiałem z nim pójść do restauracji.

— Garson! Jadłospis!

— Panie łaskawy—odważyłem się zaoponować—ja jeść nic nie będę!

— Co to nie będę? Będziesz!—Dlaczegobyś nie miał jeść?

Porwał spis potraw.

- Zjesz małą porcję szynki z tatarskim sosem, to zaostrza apetyt. A potym pół kurczęcia z głowiastą sałatą.

Nie pomogło! Musiałem zjeść wszystko, na co on miał apetyt i kawałek tortu czekoladowego i dwie pomarańcze — a na drugi dzień miałem kolki śmiertelne, które nie zakłuły mnie; wskazówka życia mojego nie dosięgła jeszcze do wskazanej godziny przeznaczenia.

Pako zakochał się formalnie we mnie. Zaproponował mi, żebyśmy się tykali i—żebym się koniecznie wyprowadził z ulicy de Tudesco.

— Niepodobna, żebyś tu dłużej mieszkał! Tubyś się ze wszystkim rozchorował. Wilgoć ukryta, aż czuć!

Wynalazł mi mieszkanie, przeprowadził meble i zapoznał ze sąsiadką, donną Sebastyanową, która niezrównanie umiała przyrządzać budyń ze szodonem!

Ta miłość jego była mi często nie na rękę. Ale co było począć?

Pewnego razu wpadł jak bomba.

— Ubierz się!

— A dokądże mamy iść?

— Do twojej narzeczonej.

— Jakto?

— Każesz sobie oddać pierścionek zaręczynowy i nie popatrzysz więcej w tamtą stronę! Przy sposobności możesz jej ojcu dać dwa razy pięścią przez łeb!

— Bój się Boga! Za co?

— Powiedział o tobie dziś w kawiarni, że masz liszaje na nogach! Gałgan! Z tego pojmiesz jak tam o tobie mówią w tej familijce! Suchej nitki nie zostawią na tobie za twoje dobre serce! Dalej!

Pomógł mi ubrać spodnie, zawiązał mi krawat i wyprowadził na ulicę, gdzie mi jeszcze kapelusz wsadził na głowę.

Poszliśmy. Gadał za mnie, pierścionek mi z palca zdjął, od dziewczyny odebrał mój, nagadał jej co się zmieściło i okropnie kontent z mojej wolności, upił mnie w pierwszej restauracji jak bełę.

Swoją drogą byłem mu poźniej wdzięczny za tę gorliwość, gdym się dowiedział, że moja donna—miała znajomostkę z gwardyjskim oficerem.

Ale pomimo to dręczył mnie poczciwy Pako swoją zbytnią miłością.

Przyszliśmy naprzykład do kawiarni. Zawołałem:

— Garson! przynieś no mi szklankę grogu!

— Gorącego?—spytał garson.

— Tak jest! — odpowiedział Pako gorącego!

Na dworze było trzydzieści stopni cienia.

Wolałbym zimnego, z lodem! — rzekłem.

— Niema gadania! nie można! Lód na taki upał! Co chcesz? przeziębić się dostać zapalenia płuc?

Pociłem się tedy nad gorącym grogiem.

Przyszliśmy do krawca.

— Proszę mi zrobić surdut.

Pako usiadł, wsadził na nos cwikier:

— A proszę zrobić krótki— rzekł do krawca —teraz to modne.

— Wolałbym długi—wtrąciłem nieśmiało—tak się przyzwyczaiłem i lubię dłuższe.

— Krótki! krótki! krótki! — wrzeszczał. Nie ma co gadać!

Krawiec zrobił krótki surdut. Przez Paka troskliwość wyglądam jak stary smarkacz, albo jak małpa na niedźwiedziu.

Zmusił mnie, żem wstąpił do kółka cyklistów, gdzie żywego nie znałem ducha, musiałem mu ustąpić i porzucić papierosy moje ulubione, jako, zdaniem jego, niezdrowe i palić fajeczkę na krótkim cybuchu, która mi gębę wypiekała na węgiel — w końcu ożenił mnie.

Póki było możliwe—ustępowałem. Nie miałem wprost swojej woli: Pako chciał, myślał, kombinował, decydował,—a ja robiłem.

Aż na koniec—bo wszystko na świecie ma swój koniec—ubrdało się memu przyjacielowi, że powinienem sobie ogolić wąsy, bo to mi będzie bardzo do twarzy!

— O! tego nie zrobię!—rzekłem.

— Zrobisz!—huknął.

— Otóż nie zrobię!

— Zobaczymy!

Odprowadził mnie do golarza — za kwadrans miał na mnie czekać w kawiarni. Przyszedłem—ale z wąsami.

Krew mu uderzyła do głowy—podszedł ku mnie, spojrzał mi z pogardą w oczy i nie pożegnawszy się—odszedł. Po obiedzie otrzymałem list:

„Moja przyjaźń jest dla ciebie niczem! Zapomnij więc raz na zawsze twego byłego przyjaciela—Paka.

Post scriptum: Jesteś niewdzięcznikiem."

Od tego dnia odżyłem—zostałem znowu sobą. A Pako kupił sobie zamiast mnie—wspaniałe szczenię z góry św. Bernarda, które także nadzwyczajnie lubi.

To mocna rasa. Może i zniesie jego miłość!

Praktyczne Rady.

SPOSÓB ROBIENIA MAKARONU.

Z jednego jaja, a mąki ile zabierze, miesi się twarde ciasto, rozwałkowując cienko, kraje na pasy, składając razem po kilka posypując mąką, kraje się nożem cieniutkie kluseczki. Takie ciasto dobrze jest z kilku jaj zrobić, roztaczać cienko, gdy podeschnie, rozdzielić na trzy części, zrobić z każdej części innego rodzaju ciasto, makaron jak wyżej, łazanki, t. j. krająć drobne kosteczki, a z ostatniej, która musi być najtwardszą, utrzeć na tarce, gdy już ciasto dobrze wyschnie, układać w szklanych słojach, w suchym miejscu postawić, jest to bardzo wygodnie, bo zrobić je można w czasie wolnym od gotowania, a gdy potrzeba korzysta się na czasie.

W ten sam sposób robi się ciasto na pierożki lecz nie na samych jajach, bo to by za drogo wynosiło, liczy się na funt mąki 2—3 jaja, dodając letniej wody, by było twardsze, bo z zimnej wody jest ciasto wolniejsze.

Drobiazgi

ZNALAZŁA SIĘ.

Pan bankier Lejbele Jonkler idzie pewnego razu kąpać się do łazienek. Po wykąpanu się, gdy się już zaczął ubierać, spostrzegł, że nie ma kamizelki. Wróciwszy do domu, lamentuje przed żoną:

— Saralejben, pomiszli ti sobie, ja zgubiałem gdziesz kamizelkę...

Po dwóch latach idzie pan Lejbele Jonkler znowu do kąpieli. W pół godziny potym wbiega uradowany do domu i już w progu krzyczy:

— Sara! Saralejben! Pomiszl ti, moja kamizelkie sze znalazła!

— Nu, a to jak, Lejbele?—pyta pani Sara.

— Ny, wistaw ti sobie Sara, co ja wtedy wdżewałem kamizelkę pod koszulę!..

ZAŁAGODZONA KWESTJA.

— Mój panie, czy mówiąc o ośle, nie miałeś mnie na myśli? Uprzedzam, że nie ścierpiałbym tego.

— Za pozwoleniem. czy prócz pana niema innych osłów na świecie?

— No jeżeli tak, to co innego.

JEST SPOSÓB.

— Jaki jest najpewniejszy sposób zabawienia nudzących się gości?

— Wyjść z żoną na kwadrans z salonu, aby mogli spokojnie obmawiać gościnnych gospodarzy.



Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	70
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	5[illegible]
Michałko	3[illegible]
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Kikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
„ w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów· Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy — Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli · Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	[illegible]
nieoprawne	